

Od osoby do góry, czyli Historia poznańsko-krymskiego panegiryku

Jak wiadomo sonet trzynasty w krymskim cyklu Mickiewicza jest panegirykiem włożonym w całości w usta Mirzy a zaadresowanym do świętej góry muzułman Czatyrdahu, toteż Czytelnikowi zabrzmieć może jak saraceńska modlitwa. Wiadomo także, iż Poeta właśnie ten wiersz naszpikował orientalizmami w stopniu przewyższającym nie tylko samą opisywaną górę (choć przecie nie tak wysoką), ale i granicę dobrego smaku, czego nie mogli mu wybaczyć spótcześni pseudoklasycy. Ta wschodnia ornamentacja, złożona z hiperbolicznych porównań i wymyślnych komplementów, bynajmniej nie służy opisowi przedmiotu, a więc plastycznemu wyobrażeniu szczytu, o którym po przeczytaniu wiadomo tyle samo, ile przed lekturą, to jest niewiele: że zbocza ma porośnięte lasem („Ciemny las twoim płaszczem”), że się nie zmienia mimo burz i plag wszelakich nękających okolicę i całą ziemię. Poza tym Wieszczy podaje tę rewelację, iż góra wcale się nie rusza („Czatyrdahu, ty zawsze (...) nieruchomy”). Pozostałe atrybuty są czystym zmyśleniem Poety, który uporczywą personifikacją kreuje wizerunek szczytu potężny, a wcale nie przyjazny. Oto niby pełniąc boskie poselstwo i pośrednictwo z ziemskim padoletem, pozostaje wierzchołek ów mistykiem „głuchym” na ludzkie prośby i niedole:

„Podestawszy pod nogi ziemie, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia”.

Nie pytajmy już o powody owej chorej fascynacji poety (przypisywanej Mirzie) taką postawą świętej góry i nie doszukujemy się tu jakowejś antycypacji towarzyszczyzny. W istocie bowiem utwór jest nieudolną przeróbką wcześniejszego, znacznie ciekawszego, pomysłu Wieszcza, który swą panegiryczną inwencję skierował w przyszłość dwu następnych stuleci, na osobę wybitnego poznańskiego profesora literaturoznawstwa, Edwarda Balcerzana, który choć o Mickiewiczu samym napisze niewiele, to podniesie filologię nad poziomy niejednej krymskiej góry. Bohater ów okazać się miał apologetą awangardy, Jurija Łotmana i strukturalizmu, przeciwstawiającym się metodologicznej degrengoladzie spod znaku dekonstrukcji i niejakiego Jacquesa Derridy. Teorie swe wyłożył w wielu książkach, a tytuł jednej z najważniejszych brzmi *Przez znaki* (1972). Spłodził ponadto kilka dzieł autobiograficznych, a pośród nich *Perehenie i słoneczniki* (2003). Dzieła te pozwalają rozpoznać wizerunek Bohatera panegiryku, który narodził się w tekście, wyprzedzając o lat 112 narodziny swego Pierwowzoru, a Jego jubileusz siedemdziesięciolecia o lat 182. Zaiste imponujące to liczby, ale jeszcze bardziej zadziwiają intuicję Poety, który jasnowidzeniem przywołał nadejście Wielkiego Badacza i obdarował Go na kredyt panegirykiem, choć wiedzieć musiał, że ten zajmować się będzie nie nim samym, ale pomniejszymi poetami stulecia następnego. Jednak to nie małostkowość

wieszczą sprawiła, iż swój panegiryk wstydliwie przerobił potem na pochwałę jakiegoś pagórka; zapewne nie chciał do słabo zaludnionego świata przyrody w swym cyklu wprowadzać jeszcze jednej osoby – choć przecie zdaje się ona bliska geografią narodzin i dzieciństwa (w Wówczańsku na Ukrainie mająca rodowód słowiańsko-tatarski). Charakterystyka poznańskiego Profesora filologii zawiera inną niż Czatyrdah supozycję: Bohater nie jest bowiem eremityką ni mistykiem, ale egzegetą i życzliwym nauczycielem, bynajmniej nieobojętnym na los uczniów swoich. Otrzymałmy portret wprawdzie orientalizowany, a przez to dziwaczny nieco i egzotyczny w realiach uniwersyteckiej kariery Jubilata, ale w pełni adekwatny, co potwierdza jego Osoba wespół z otaczającą Ją aureolą przebogatej bibliografii. Spierać się można jedynie, czy metafora „Minarecie Poznania” odnosi się tylko do uniwersyteckiego miasta i jednoczy Wschód z Zachodem, czy też oznacza najwyższe stadium epistemologii.

Bakczysaraj–Katowice, 28 listopada 2007 r.

Adam Mickiewicz

Czar-ty-masz

Drżąc magistrant niegodny więże sznurowadła
Od buta w butonierce, z Twej Stopy, Edwardzie,
Która wciąż heksametrem kroczy w awangardzie,
Podeszwą pieczętując Derridy mokradła.

Ó łotmanie znad Warty! Gwiazdo Nieupadła,
Co blask rozlewasz nawet w paryskiej mansardzie,
Ó Maszcie Filologii, stateczny tym bardziej,
Im statek nasz pijański w małpowań zwierciadłach!

Gdy zmierzcha się struktura, referencja znika,
Wymarły dinozaury, wnet wyginą ssaki
A گیاury palą teksty, trwasz w swoich nawykach!

Minarecie Poznania, Tyś ciągle jednaki:
Kwitniesz na kształt wiernego słońcu słonecznika,
Turbanem z chmur celując w niebiosa – przez znaki!